

Konwersatorium 108

W kręgu wartości moralnych – znaczenie piękna jako wartości chrześcijańskiej w wychowaniu

(16 lutego 2019)

Uczestnicy panelu dyskusyjnego:

Ks. Grzegorz Michalczyk, krajowy duszpasterz środowisk twórczych, rektor kościoła Środowisk Twórczych w Warszawie; **Anna Słomka**, plastyk, historyk sztuki, nauczyciel; **Elżbieta Tarczałowska**, emerytowany nauczyciel OSW dla niewidomych w Laskach, tyflopadaagog; **Włodzimierz Wieczorek**, doktor teologii, Centrum Naukowo-Badawcze SWPR.

Włodzimierz Wieczorek

Szanowni państwo rozpoczynamy kolejne konwersatorium. Dzisiejsze nasze spotkanie poświęcimy problematyce piękna, znaczeniu i funkcji piękna w procesie wychowania. Bogata rzeczywistość piękna odkrywa przed nami różne aspekty. Pierwszy, najbardziej bezpośredni, dostępny zmysłowi wzroku. Piękno, które widzimy. Rozumiane jest ono wtedy, jako pozytywna właściwość estetyczna, w której dominuje harmonia, porządek, gdzie piękno przyciąga uwagę, wzrusza, pociąga ku sobie.

Nie mniej ważny jest wymiar aksjologiczny, dostrzegany już w filozofii klasycznej, w którym piękno jest formą dobra i prawdy, w którym piękno wychowuje i jest z prawdą i dobrem w sposób nierozdzielny związane.

Piękno porusza człowieka, wybija ze stanu statyczności, pociąga ku prawdzie o człowieku, o Bogu, skłania ku dobru, ku czynieniu dobrych uczynków. Na fakt ten zwraca uwagę wielu myślicieli, m. in. Cyprian Kamil Norwid, który pisał w *Enchiridionie*:

*„Bo piękno na to jest, by zachwycało /
Do pracy - praca, by się zmartwychwstało.*

Ten wymiar podkreśla perspektywę nadprzyrodzoną, metafizyczną, ale też ukierunkowaną na zbawienie. W tym duchu nauczał Jan Paweł II, który mówił w Liście do artystów, że sztuka, piękno rozwija człowieka nie tylko w wymiarze horyzontalnym, ziemskim, ale też rozwija w wymiarze wertykalnym zbliżając do Boga. Wyraża się w tym pewna szczególna więź między twórcą, człowiekiem a Stwórcą.

Zagadnienie, nad którym się dzisiaj pochylamy jest trudne, złożone, ale mamy takie szczęście, że możemy się z nim zmierzyć w wyśmienitym gronie naszych dostojnych gości, których chciałbym w tym momencie przywitać. Bardzo serdecznie witam panią Annę Słomkę, plastyczkę, historyka sztuki, nauczyciela. Witam panią Elżbietę Tarczałowską, nauczyciela, tyflopadaagoga. Pani Elżbieta pracuje w Laskach w szkole z dziećmi niewidzącymi. Bardzo serdecznie witam księdza Grzegorza Michalczyka, krajowego duszpasterza środowisk twórczych oraz rektora kościoła Środowisk Twórczych., któremu od razu chciałbym przekazać głos.

Ks. Grzegorz Michalczyk

Niełatwo jest mówić o pięknie. Przyznam szczerze, że kiedy zaproponowano mi udział w tym spotkaniu i podano temat, to trochę się zawahałem. Ten temat jest trudny nie dlatego, że jest daleki od nas, bo myślę, że jesteśmy nieustannie w takim doświadczeniu poznawania, dotykania tajemnicy piękna, ale trudno jest go w jakiś sposób zwerbalizować. Przeprowadziłem mini doświadczenie: kilku osobom z grona księży, moich kolegów, zadałem

pytanie: „czym jest piękno?”. Usłyszałem odpowiedź: „o co ci chodzi, trudno to określić, nie masz innych problemów?”

Odbieranie, przeżywanie piękna jest czymś bardzo wewnętrznym. Jest w każdym z nas. Ale pytanie o piękno nie jest pytaniem prostym. Piękno nie jest wartością ściśle chrześcijańską. Jestem przeciwnikiem tego, żebyśmy – jako chrześcijanie – „zawłaszczali” sobie pewne pojęcia, zwłaszcza te, które mają pochodzenie przedchrześcijańskie.

Piękno jest wartością, doświadczeniem ogólnoludzkim. Jest również wartością konstytutywną. Nie wiem, czy państwo wiedzą, ale w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej jest użyte słowo piękno, w preambule do Konstytucji. Powiedziane jest, że obywatele Rzeczypospolitej to są ludzie, którzy przywołują Boga jako tego, który jest źródłem „prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna”, ale są również obywatele Rzeczypospolitej, którzy te wartości uniwersalne wywodzą z innych źródeł. Nie wszyscy obywatele Polski są chrześcijanami, czy katolikami. W Konstytucji przywołane zostały wartości, które łączą, dlatego jest to ciekawy wątek do szukania w tym naszym rozdartym, podzielonym społeczeństwie takich wartości, które mogą łączyć. Piękno jest właśnie taką wartością ponad światopoglądami. To jest doświadczenie, które może łączyć. Możemy się zachwycać pięknym dziełem sztuki, fantastycznym dziełem architektury, czy słuchać muzyki, niezależnie od tego jakie mamy poglądy polityczne, za którą partią się opowiadamy, czy jaką wyznajemy religię.

Swoją drogą pytanie, które może się w tym kontekście pojawić to: „czy coś nam się podoba, bo jest piękne, czy coś jest piękne, bo nam się podoba?”.

Uważając, że jednak piękno też ma dla chrześcijaństwa szczególną wartość, że jest drogą do Boga, przeprowadziłem poszukiwanie, co właściwie Kościół mówi o pięknie? Otóż mówi bardzo niewiele, prawie nic. Sięgnąłem do dokumentów Soboru Watykańskiego II. Słowo piękno jest użyte tylko raz w Konstytucji o Liturgii, w kontekście sztuki sakralnej, która ma być piękna. Sięgnąłem do Katechizmu. W Katechizmie jest trochę więcej o pięknie, ale Katechizm jest też dość oszczędny w tym temacie. Mówi na przykład o pięknie w kontekście świata. Opis dzieła stworzenia pokazuje, jak Bóg stwarza świat, a potem ten świat porządkuje. Jak refren w tym opisie pojawia się sformułowanie, że Bóg, który patrzy na swoje dzieło, gdy upływają kolejne dni Jego stwórczej pracy, widzi, że to, co stworzył jest dobre, jest piękne. Świat staje się odzwierciedleniem piękna Boga. Ta jego harmonia, uporządkowanie, dobro, które dzieje się w świecie. I wreszcie człowiek, który staje przed Bogiem i Bóg – tak mówi tekst biblijny – „widział, że to co stworzył było bardzo dobre”. I tu pojawia się taki religijny paradygmat piękna. Wzorzec świata, który jest w harmonii, w którym nie ma zła, nie ma pęknięcia, nie ma jakiegoś dysonansu, to będzie taki paradygmat, z którego ludzie będą czerpać przez wieki odwołując się właśnie do tego czym jest ta będąca odzwierciedleniem Bożego piękna harmonia. Zarówno w muzyce, jak i w sztuce, w różnych środkach wyrazu, w kulturze, którą człowiek tworzy. W biblijnym opisie stworzenia świata pojawia się również pewna antyteza piękna, ubrana jakby w szaty piękna. To jest ten moment kuszenia pierwszych ludzi, którzy są jeszcze zintegrowani w tej harmonii ze światem i z Bogiem i ze sobą. Ale nagle pojawia się wąż-demon i on posługuje się „pokusą piękną”. Zaczyna wlewać w serce człowieka tę niepewność, czy Bóg jest rzeczywiście tak piękny jak to się wydaje, czy jest w harmonii z człowiekiem, czy jest w relacji prawdy wobec człowieka... Sugestia pokusy jest jasna: Bóg kłamie, ukrywa przed człowiekiem prawdziwe dobro, szczęście i prawdziwe piękno. I nagle, zasłuchana w pokusę węża-demonia kobieta spostrzegła, że te owoce z drzewa, przed którym Bóg przestrzegał, żeby nie jeść, bo się nieuchronnie umrze, są piękne, że są smaczne, że nadają się do jedzenia, że są ozdobą dla oczu, są pociągające. I to piękno, w tym momencie będąc pokusą, staje się skutecznym narzędziem kusiciela. Piękno tego owocu, na który człowiek wcale nie patrzył, będąc w harmonii z Bogiem (nie było mu to do niczego potrzebne), staje się czymś, co ludzi uwodzi, zniewala.

Ale przecież również człowiek przez piękno poznaje Boga. Katechizm przywołuje św. Augustyna, który mówi: „zapytaj piękno ziemi, morza, powietrza, które rozprzestrzenia się i

rozprasza, zapytaj piękno nieba, zapytaj wszystko co istnieje, wszystko odpowie ci spójrz i zauważ, jakie to piękne. Piękno tego co istnieje jest jakby wyznaniem. Kto uczynił całe to piękno poddane zmianom, jeśli nie Piękny, nie podlegający żadnej zmianie?” Katechizm przywołuje Księgę mądrości: „Bo z wielkości i piękna stworzenia poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę”. Piękno wszechświata prowadzi nas do poznania piękna Stwórcy. Musimy oczywiście pamiętać, że wszystko, co jesteśmy w stanie powiedzieć o Bogu, to bardziej o Bogu nie jest, niż o Nim jest. Bóg jest jednak tajemnicą i trzeba mieć ogromną pokorę by o Nim mówić, czy to z ambony, czy z katedry. Tę pokorę muszą mieć księża, muszą mieć nauczyciele religii. Bardzo łatwo jest mówiąc o Bogu wejść w konwencję pewnego banału, wejść w kicz. Przyznam, że temat kiczu jest mi szczególnie bliski. Kicz religijny, który się rozlewa na wszystkie strony, to jest jakaś potworna herezja moim zdaniem.

Katechizm mówi również o pięknie w kontekście kultury, mówi o pięknie śpiewu, muzyki, o pięknie modlitwy. Pokazuje liturgię jako to harmonijne zespolenie tego piękna zarówno zachwyty, modlitwy do Boga, jak i piękna, które człowiek wytwarza wtedy kiedy komponuje muzykę, wtedy, kiedy tworzy sztukę, architekturę. Katechizm mówi o obrazach religijnych, mówi o sztuce religijnej. I mówi również, co w kontekście teologicznym jest bardzo ciekawe, o Chrystusie jako obrazie Boga. Tu przywołuje Katechizm ten fragment Listu do Kolosan, kiedy św. Paweł pisze, że „Chrystus jest obrazem Boga niewidzialnego”, że On daje się nam dotknąć, daje się ogarnąć. Bóg pozwala się opisać naszymi kryteriami, gdy staje się człowiekiem w Chrystusie.

Mamy też w Katechizmie bardzo mocne podkreślenie jak w kontekście sztuki religijnej biskupi powinni czuwać, żeby usuwać z tej przestrzeni sakralnej, z liturgii, z budownictwa sakralnego, a więc przestrzeni, która jest przestrzenią kultu to wszystko, co nie jest zgodne z autentycznym pięknem. A więc Katechizm zachęca, żebyśmy zmagali się z tą pandemią kiczu religijnego, która nas zalewa, począwszy od dekoracji w kościołach, przez muzykę jaką się wykonuje, przez rozdawane przez księży obrazki podczas kolędy itp. Jest to temat, do którego w kontekście piękna warto wracać, żeby bezmyślnie nie powielać tandetnej estetyki religijnej, która, z teologicznego punktu widzenia jest w jakimś sensie herezją.

Włodzimierz Wieczorek

Bardzo dziękuję księdzu rektorowi za te refleksje wskazujące piękno jako świat bogatszy przez stworzenie; piękno objawione w osobie Jezusa Chrystusa; piękno obecne w kulcie, w liturgii, w kościele. Proszę o zabranie głosu panią Annę Słomkę.

Anna Słomka

Bardzo się cieszę, że mogę tutaj podzielić się z państwem swoim doświadczeniem. Jestem bardzo wdzięczna za zaproszenie od Pani Rektor. Ale też jestem bardzo wdzięczna ojcu Wenantemu Katarzyńcowi, za to, że tutaj dotarłam, ponieważ istniała obawa, że będzie to niemożliwe. Ojciec Wenanty Katarzyniec był skromnym franciszkaninem, który zmarł mniej więcej 100 lat temu; rówieśnikiem ojca Maksymiliana Kolbe. Powoli staje się on coraz bardziej znany. Teraz toczy się jego proces beatyfikacyjny. A znany jest z tego, że stał się patronem osób zadłużonych. Moja rodzina miała niedawno duży kłopot finansowy i Wenanty wymodlił łaskę, że już tego kłopotu nie mamy, więc jestem mu ogromnie wdzięczna.

Jestem historykiem sztuki i zajmuję się rozpowszechnianiem piękna wśród osób niewidomych. Jestem również nauczycielką, uczę w dwóch szkołach prywatnych. Chciałabym się podzielić doświadczeniem, jak ja z moimi uczniami dochodzę do piękna. Pozwoliłam sobie zaprezentować prace moich uczniów na małej wystawie. Są tu pokazane dwa tematy: witraże gotyckie i inicjał gotycki.

Ksiądz wspominał o filozoficznych definicjach piękna, które pojawiały się od początków istnienia Kościoła. Ja teraz przytoczę takie zdanie, które przybliży definicję piękna według filozofii renesansu: „Jeśli sztuka – to sztuka piękna; jeśli piękno – to piękno sztuki”. W Polsce mamy bardzo spójną, znakomitą koncepcję wychowania młodego człowieka przez

sztukę, ale też i do sztuki. Autorką tej koncepcji jest wspinała pedagog pani Irena Wojnar, która w swojej książce „Estetyka i wychowanie” mówi, że wychowanie składa się z dwóch części: pierwsza część to ekspresja, czyli ja maluję, ja rzeźbię, ja komponuję, ja gram; druga część to percepcja, czyli ja oglądam dzieła sztuki stworzone przez inne osoby, ja słucham koncertów. Pani Irena Wojnar mówi, że obie te części są szalenie ważne, że ważne jest to, co się dzieje ze mną, kiedy ja maluję; ale też ważne jest to, co się dzieje ze mną, kiedy oglądam obrazy namalowane przez innych.

I teraz trzeba zadać pytanie, po co w ogóle w szkole jest potrzebna sztuka. Bez odpowiedzi na to pytanie nie będziemy pewni, czy jest to konieczne. Ja takie pytanie często zadaję moim uczniom. Odpowiedzi są przeważnie takie: że mamy potem sprawniejszą rękę, czyli usprawniamy się manualnie; a także, że zwiększa się nasza wrażliwość. Oczywiście to prawda. Dorośli mówią jeszcze, że sztuka pobudza kreatywność i poszerza wyobraźnię. Na koniec czasami pada odpowiedź, że sztuka wyzwala emocje. Rzeczywiście jest to jeden z niewielu przedmiotów, który naprawdę te emocje potrafi wyzwolić. Ale to nie jest jeszcze najważniejsza odpowiedź. Najważniejsza odpowiedź jest taka, że sztuka pozwala nam odkryć wymiar osobowy nasz i drugiego człowieka. Ponieważ w sztuce wyrażamy swoją indywidualność. A każdy z nas jest zupełnie niepowtarzalny, wyjątkowy. Patrząc na to samo, nie widzimy tak samo. Gdybym poprosiła teraz państwo, żeby państwo zilustrowali godzinę 11:37, to z całą pewnością każdy z nas zrobiłby to inaczej, a to jest ta sama godzina. Tak więc język sztuki wyraża, na nieskończoną ilość sposobów, wewnętrzne istnienie każdego z nas. I jeżeli osobowy wymiar naszego istnienia jest rzeczywiście wartością, to obecność sztuki, w tym oczywiście plastyki, w procesie edukacyjnym jest niezbędna. Jeżeli natomiast osobowy wymiar naszego istnienia nie jest wartością, to obecność sztuki w procesie edukacyjnym jest nie tylko zbędna, ale wręcz szkodliwa. Można teraz zrozumieć, dlaczego rozmaite ideologie szkolą swoich bojowników w taki sposób, żeby ten drugi człowiek nie był przez nich traktowany osobowo. Bo jeżeli drugi człowiek nie ma wymiaru osobowego, o ileż łatwiej jest go zabić. Dotykamy tutaj też sfery wolności, bo jeżeli jesteśmy ludźmi świadomymi swojej indywidualnej wartości, to nie bardzo można nami manipulować. Tak więc idąc dalej tym tropem: w procesie edukacji plastycznej chodzi o poznawanie wymiaru osobowego zarówno mojego, jak i drugiej osoby. Kiedy tworzymy nasze prace plastyczne, chodzi o to, żeby dojść do tego piękna. Ale też chodzi o to, żeby dziecko poszukując środków wyrazu dowiedziało się czegoś o sobie. I jedno, i drugie jest bardzo ważne.

Tutaj kilka słów o tym, jak wyglądają realia nauczania plastyki. W polskiej szkole plastyka jest obecna w nauczaniu początkowym, czyli w klasach 0-3 stanowi część nauczania zintegrowanego. Od klasy 4 jest to osobny przedmiot, którego uczy osobny nauczyciel. Przez cztery lata, czyli w klasach 4, 5, 6 i 7 mamy godzinę tygodniowo na przejście przez wszystkie etapy zarówno rozmaitych technik, jak i poznawania wiedzy o sztuce. Obecna reforma zakłada, że w 8 klasie już nie ma plastyki, a w liceum istnieje ona jako przedmiot opcjonalny, to znaczy, że dyrektor może podjąć decyzję, że w jednym roku czteroletniego cyklu nauczania, np. w pierwszej klasie liceum, będzie raz w tygodniu plastyka; ale może to być też muzyka, albo filozofia. I zazwyczaj dyrektor wybiera taki przedmiot, jakiego nauczyciela ma pod ręką.

Wyliczę teraz z czym my, jako nauczyciele zmagamy się na co dzień, jakie są ograniczenia. Po pierwsze pewien przymus, ponieważ „uprawiamy sztukę” na przykład od 9 rano w czwartek do 9.45, potem już kończymy i wracamy do tego za tydzień. To jest pierwsze ograniczenie. Drugie – to dramatycznie krótki czas. Te 45 minut, to jest właściwie pół godziny, ponieważ 15 minut na pewno zejdzie na rozłożenie przyborów, a także na posprzątanie po skończonej lekcji. Czyli zostaje 30 minut, podczas których dzieci próbują wejść w pewien trans, żeby skupić się na tej pracy i zagłębić się w poszukiwanie drogi do piękna. Jedne skupiają się lepiej, inne gorzej; ale kiedy już wreszcie wszystkie osiągną stan skupienia, ja patrzę na zegarek i mówię, że za 10 minut będzie dzwonek, więc musimy kończyć. Prawie nikt mnie nie słucha, dlatego że oni właśnie weszli w ten stan i odczuwają

głęboki sprzeciw, że mają kończyć. Kiedy za 10 minut rozbrzmiewa dzwonek, to z wszystkich gardeł wyrywa się krzyk „nie, ja nie chcę tego teraz kończyć”! Ja jestem równie rozżalona jak dzieci, bo wiem, że przerywamy coś bardzo cennego, do czego będzie trudno później wrócić. Następną trudność to jest podstawa programowa, która zakłada rzeczy niemożliwe. To znaczy, zakłada, że podczas jednej lekcji, na przykład, powinnam przybliżyć dzieciom wszystkie cechy jakiegoś stylu w sztuce, omówić przykłady i jeszcze zrobić z nimi prace praktyczne. Dlatego w obu szkołach, w których uczę wdrażam właściwie program autorski i pozwalam sobie na prace wieloetapowe i długie. Wykonanie takiego witrażu trwa 2,5 miesiąca. Wykonanie inicjału gotyckiego może nawet trzy. Niemniej próbuję choć raz zrobić z dziećmi (a czasem się udaje dwa razy) właśnie taką dłuższą pracę, ponieważ uważam, że w tym jest większa wartość. Dzieci też pracują bardzo różnie, ponieważ mają różne postawy twórcze. Tych postaw jest cztery, a najbardziej wyraziste są dwie. Postawa ekspresyjna cechuje dziecko, które wykonuje swoją pracę błyskawicznie, ale niechlujnie i właściwie już chciałoby robić następną; natomiast przeciwną postawą jest postawa dekoracyjna – tutaj szczególnie właśnie inicjał gotycki jest ich ulubionym tematem, ponieważ tacy uczniowie mogliby tworzyć swoje prace w nieskończoność, cyzelując je i upiększając. Kiedy trafi się kleks, chcą wyrzucić pracę do kosza i zacząć jeszcze raz. Oczywiście przeszkodą bywa też niecierpliwość dzieci, która jest związana z wszechobecnością gier komputerowych, gdzie wszystko dzieje się bardzo szybko i jest natychmiastowa gratyfikacja. A tutaj zupełnie coś przeciwnego – długa, żmudna praca wymagająca pokory i cierpliwości. Dlatego przygotowując dzieci do tych projektów nigdy nie mówię na początku, ile to będzie trwało – mówię tylko, że będzie długo.

Dlaczego posługuję się kostiumem gotyckim w obu przypadkach? Po pierwsze dlatego, że bardzo kocham gotyk. To jest styl, który jest mi szczególnie bliski – moją pracę magisterską pisałam na temat obrazu gotyckiego, wychodząc z takiego punktu, jak „Ostatnia Wieczerza” w ołtarzu z Pruszcza Gdańskiego, który wisi w Muzeum Narodowym w Warszawie. Poza tym myślę, że jest to styl, w którym są wyjątkowo jasne i proste zasady, bardzo konkretne i łatwo możemy się tego chwycić.

Ale żeby to było możliwe, muszę już te dzieci uczyć jakiś czas. Przynajmniej pół roku, czasami potrzebny jest rok, ponieważ wcześniej dzieci nie są w stanie zachować tej dyscypliny, która jest niezbędna, żeby powstały takie prace. Z początku pokazuję dzieciom slajdy, opowiadam o cechach danego stylu, które nam się przydadzą, a także, jeśli chodzi o witraże, o sposobie ich wytwarzania, o symbolice. Oczywiście to się nieraz przeciąga na drugą lekcję, bo uczniowie mają dużo pytań. Jest to również okazja do ewangelizacji, ponieważ ten temat robię zazwyczaj przed Bożym Narodzeniem, więc można opowiadać wtedy o scenach z szopki, co to są za osoby – bo bardzo często dzieci tego nie wiedzą, że to jest Józef, Maryja i Jezus. Po obejrzeniu pewnej ilości przykładów dzieci zawsze uważają, że nigdy nie zrobią czegoś tak pięknego. Ja wtedy tłumaczę, że to nie będzie prawdziwy witraż, to nie będzie prawdziwe szkło, zrobimy coś w tym rodzaju, ale w duchu gotyckim. No i ostrzegam, że praca nie będzie łatwa. Są trzy etapy takiej pracy. Efekt końcowy jest stworzony z dwóch części: czarny brystol wycięty nożem i pod spodem kalka techniczna pomalowana od tyłu. Żeby w ogóle coś takiego wykonać, jest potrzebna taka rzecz, którą ja nazywam „otrzepaniem się z popkultury”. Ponieważ zawsze na początku, kiedy ustalamy temat i co kto konkretnie będzie robił, chłopcy proponują, że będzie to superbohater z jakąś bronią laserową, a dziewczynki, że będzie to na przykład kucyk pony na tle tęczy. I dopiero, kiedy powiem, że tych tematów nie możemy zrobić, powietrze się oczyszcza i możemy przystąpić do pracy. Jest to wyzwanie dla uczniów 5 klasy, bo na tym etapie to robimy.

Jeszcze większym wyzwaniem jest inicjał gotycki, który jest na mniejszym formacie (A 4) i wymaga ogromnej precyzji. I znowu na początku jest lament, protest, że to się nie da zrobić. Ja wtedy obiecuję uczniom, że będą zachwyceni. Jest to temat szerszy, bo mówię wtedy dużo o książce jako takiej. O szlachetnym produkcie, który był kiedyś szalenie drogi. Jedna księga na pergaminie kosztowała tyle co wieś. Papier, który jest imitacją pergaminu,

wykonuję w domu, ponieważ w szkole nie ma warunków. Jest to papier zmoczony w bardzo mocnej esencji herbacianej. Każdy uczeń otrzymuje jedną kartkę i staramy się nauczyć przez te 2,5 miesiąca nie tylko precyzji, nie tylko cierpliwości, ale też uczymy się łaciny i pisma gotyckiego. Ponieważ przysłowia łacińskie są napisane właśnie pismem gotyckim i do każdego przysłowia jest duża litera, czyli ten inicjał.

Jeszcze kilka słów na temat wychowania do sztuki, czyli na temat chodzenia na wystawy. Ja osobiście jako historyk sztuki uważam, że jest to integralna część edukacji, z której nie wolno rezygnować. Są dwie przyczyny, dla których trzeba zaprowadzać dzieci do muzeów. Po pierwsze teraz odbiorca przeciętny, nie będący specjalistą, nie rozumie współczesnej sztuki, bo sztuka stała się autotematyczna. Już nie pisze się książek o tym, jak człowiek męczy się w życiu – o tym traktowały książki dawniejsze – teraz autor pisze o tym, jak on sam strasznie się męczy, nie mogąc napisać tej książki! Tak samo jest z dziełami sztuki plastycznej. Druga przyczyna: po Malewiczu i jego „Czarnym kwadracie na białym tle”, namalowanym sto lat temu, właściwie już wszystko wolno i wszystko stało się „sztuką”. Nawet ewidentny kicz. To jest ta ślepa uliczka, w którą zabrnęło bardzo wielu twórców, i my razem z nimi, i dlatego oglądanie wystaw jest konieczne, aby dzieci zdobyły narzędzia, aby umiały odróżnić rzeczy piękne od hochsztaplerstwa.

I na koniec opowiem króciutką historię o mojej uczennicy, która ze swoją klasą została przeze mnie zaprowadzona do Muzeum Narodowego, trzy lata temu. Była wystawa „Mistrzowie pastelu”. Ta dziewczynka była uczennicą bardzo żywiołową, szalenie ekspresyjną. Kiedy jej się nie udawała jakaś praca, to potrafiła ją podrzeć. Ale była też niezwykle wrażliwa. I w pewnym momencie, oglądając tę wystawę rozplakała się, więc podeszłam do niej i pytam „co się stało?”. „Proszę pani, ja jestem jednocześnie szczęśliwa i nieszczęśliwa. Jestem szczęśliwa, ponieważ widzę takie piękne rzeczy i cieszę się, że tu jestem, a nieszczęśliwa, bo ja tak nie umiem”.

Włodzimierz Wieczorek

Mogliśmy zobaczyć próbkę pracy nauczycielskiej, w której dziecko nabywa umiejętności i wiedzę, jak stawać się twórcą. Dziękuję za pokazanie potrzeby kształtowania w dziecku takiej wrażliwości, która pomaga mu stawać się odbiorcą sztuki. Jedno i drugie – bycie twórcą i odbiorcą sztuki – jest lekcją o człowieku i życiu. Bardzo dziękuję. Zapraszam teraz do zabrania głosu panią Elżbietę Tarczałowską.

Elżbieta Tarczałowska

Witam państwa serdecznie. Jestem nauczycielką, emerytką. 45 lat pracowałam w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Niewidomych w Laskach pod Warszawą, gdzie są uczniowie niewidomi i niedowidzący również.

Może opowiem jak trafiłam do Lasek, bo to jest dla mnie bardzo szczególne miejsce. Ośrodek znajduje się na skraju Puszczy Kampinoskiej. Miejsce ogromnie urokliwe. W 1970 roku, po dwuletnim Studium Nauczycielskim, w czasie wakacji pojechałam, żeby zobaczyć to miejsce i zapytać, czy by mnie może przyjęto do pracy jako nauczyciela. Nigdy wcześniej nie zetknęłam się z niewidomymi. I zostałam na wiele lat, ponieważ okazało się, że to jest moje miejsce na Ziemi. Po prostu tak piękne ze względu na położenie i ze względu na ludzi tam będących, i na to co się tam dzieje, i komu to służy, i w jaki sposób służy. To było to, czego było mi potrzeba. Także uważam, że Pan Bóg był bardzo łaskawy, że w takie miejsce mnie wysłał, i że mogłam tam zostać, i nie musiałam szukać swojego miejsca. Laski są bardzo piękne. Poznałam w tym czasie ludzi, którzy znali jeszcze założycielkę Matkę Różę Czacką, która zmarła dwa lata wcześniej. Jeszcze byli pełni jej słów i tego jej działania, ukierunkowanego na niewidomych. Sama była niewidoma, właściwie to ociemniała.

Ludzie, z którymi się spotkałam w tamte wakacje od razu wprowadzili mnie w całą atmosferę Lasek. Nie pojechałam już do domu, tylko rodzice przysłali mi rzeczy w paczce i zostałam. W czasie wakacji pracowałam pomagając w przygotowaniu internatu i szkoły do

zająć. Było nas tam sporo, byli wolontariusze. Poznałam bardzo pięknych ludzi. W bardzo pięknym miejscu. Ośrodek katolicki, więc oczywiście jest i kaplica, ale jakże niezwykła. Niewysoka, wewnątrz sufit podpierają nieokorowane belki sosnowe, drewniane ławy, proste, zwyczajne, sam ołtarz przepiękny, dekorowany w czasie żniw wieńcem zrobionym z kłosów zbóż i te sosnowe filary łączą się z tym, co widzi się za oknem. Ponieważ kaplica jest wśród drzew, sosen po prostu. Siostry franciszkanki mają brązowe habity. Wszystko do siebie pasuje. Jest w tym coś takiego niezwykłego, porywającego. Wychodzi się na zewnątrz – drzewa, śpiew ptaków. Tam poznałam ojca Tadeusza Fedorowicza, który „jest” bardzo niezwykłym człowiekiem, mimo, że już nie żyje. Człowiekiem, który dobrowolnie poszedł na zesłanie, na Syberię, bo martwił się, że ci, których tam wywożą, nie mają księdza między sobą. A po wojnie emanował swoim pięknem na nas, młodych ludzi. Chętnie chodziliśmy z nim na spacer po Puszczy Kampinoskiej, bardzo piękne były nasze spotkania z ptakami. Ojciec Tadeusz tak znakomicie naśladował głosy ptaków, że one mu odpowiadały. Był naszym specjalistą od ptaków. I kiedy już założyłam rodzinę, mój mąż również pracował w zakładzie dla niewidomych i mieszkaliśmy na terenie Lasek. W naszym ogrodzie była piękna kalina, która zimą miała prześliczne jagody. Któregoś dnia obsiadły ją kosa i jak wychodziliśmy z domu wręcz wpadały nam pod nogi. Niepokoiłam się, że może mają wściekłą, jak niektóre wiewiórki, więc wróciłam do domu i zadzwoniłam do ojca Tadeusza z pytaniem, czy kosa mogą być wściekłe? Spytał wyraźnie zdumiony o co mi chodzi. Gdy mu przedstawiłam sprawę usłyszałam śmiech ojca Tadeusza, długi i bardzo głośny. „To jest zima. Co się dzieje z sokiem jagód kaliny gdy zmarzną? Fermentują. I, te biedne wasze kosa, jedząc te jagody po prostu się upiły i wpadają na was”. Ulżyło mi ogromnie, ale moje zapytanie było tematem żartów przez długi czas.

Lasek uczył mnie ksiądz Antoni Marylski, który będąc w Laskach ukończył seminarium i otrzymał święcenia. Oprowadzał mnie po różnych miejscach Zakładu i mówił co gdzie było w czasach Matki Czackiej, jak trzeba się zachowywać w różnych sprawach w stosunku do niewidomych i co mówiła Matka Czacka o niewidomych, jak należy traktować ich kalectwo i jak pracować z nimi. Z jego opowiadań poznałam Matkę Czacką. Niewidoma, ociemniała, stworzyła to Dzieło i tak natchnęła ludzi, którzy do niej przyjeżdżali, że zostawali w Laskach, by współtworzyć to Dzieło. Pan Marylski został księdzem, pani Zofia Morawska, która zmarła mając 104 lata, też jak przyjechała do Lasek, tak już została i służyła niewidomym w przepiękny sposób. I wiele innych osób, które spotkałam właśnie tam. Atmosfera Lasek nie tylko przyciągała, ale dawała też poczucie bezpieczeństwa. Wiadomo było, że wśród takich ludzi, jak niewidomi, których tam spotykałam, którzy mieli bardzo ciężkie przeżycia, bardzo ciężkie schorzenia, czasami wygląd niektórych z nich był dość wstrząsający, to po prostu nie można robić rzeczy, które by ich raniły, albo nie służyły im jak należy. I tak właśnie było w Laskach. Nauczyłam się od niewidomych nie patrzeć na piękno zewnętrzne człowieka, ponieważ każdy człowiek jest w jakiś sposób piękny. Ich twarze czasem zdeformowane nie przerażały mnie. Jeździliśmy do szpitala, do dzieci, które były operowane i tam z nimi byliśmy, dlatego, że często personel szpitala mimo najszczerzych chęci nie mógł zadbać o nich w odpowiedni sposób a rodzice mieszkali daleko. Niewidomi, nawet starsze dzieci, dość długo uczą się trafiania z łóżka szpitalnego do toalety, musi ktoś z nimi pójść. Jeżeli nie było z nimi nikogo błakali się po korytarzach bojąc się, że spadną ze schodów, że trafią na coś co im zaszkodzi w szansie na odzyskanie wzroku. Więc my tam jeździliśmy, siedzieliśmy na dyżurach nocnych. Była dziewczynka, która obudziła się po trzech miesiącach ze śpiączki, i trzeba było o nią dbać całą dobę. Ćwiczenia, masaże, karmienie. Bardzo przykre, bo ona była nieprzytomna, ale gdy się obudziła w Laskach było święto. Uczyla się chodzić, rozpoznawać nasze głosy, to było narodzenie się od nowa. I była w tym bardzo piękna, a nasza radość była bardzo prawdziwa.

Może wróć do tematu, o którym mówiła moja poprzedniczka, o lekcjach plastyki. Ja również uczyłam plastyki, z tą tylko różnicą, że były to dzieci niewidome. Dyrektor mojej szkoły rozumiał, że realizacja jakiegokolwiek zadania plastycznego z naszymi uczniami w

ciągu 45 minut jest niemożliwa. Otrzymałam na to dwie godziny lekcyjne. Klasy były nieliczne, dwunastoosobowe, ale trzeba było do każdego ucznia podejść, każdemu pokazać gdzie ma jakie przybory, a wyjaśnianie tematu też nie było takie łatwe.

By opisać, w jaki sposób niewidomi realizują założenia programowe z tego przedmiotu i jakimi technikami, zacznę od tego, że przybliżę państwu – choć pobieżnie – sposoby notacji i czytanie alfabetu brailloвого. Pokażę państwu np. jedno z czasopism dla niewidomych. Jak państwo widzą nie ma w nim żadnych ilustracji. Są tylko punkty, a ponieważ litery braillovskie wymagają sporo miejsca, a tym samym sporo papieru, dlatego tekst pisany jest dwustronnie, choć dla czytających wzrokiem jest to dużym utrudnieniem. Niewidomi czytając dotykiem wyczuwają tylko tekst wypukły z jednej strony kartki a my wzrokiem obejmujemy i wypukłe i wklęsłe punkty, te z drugiej strony kartki. Nauka plastyki o tyle jest trudna, że nie ma wzorców wzrokowych. W jaki sposób niewidomy odczuwa piękno? Np. przez dotyk. Miałam ciekawe doświadczenie. Oglądaliśmy w Muzeum Wojska Polskiego jak wyglądają kamienne kule, którymi strzelano z armat. Uczniowie, którzy oglądali je za pomocą wzroku zauważali porowatość kuli, jej wielkość, ciężar. Natomiast niewidomi dopowiadali, że ta kula jest zimna i że ma różne wgłębienia, których my nie widzieliśmy. I wtedy stwierdziliśmy, że bardzo dobrze, że jesteśmy razem, bo my opowiemy im tą jedną część, a oni drugą i dopiero wtedy mamy komplet informacji. Ale jak nauczyć niewidomego odczytywania piękna rysunku. Sam rysunek jest niezwykle trudny. Ja przyniosłam państwu rysunek braillovski na folii. Ta technika, moim zdaniem, jest najciekawsza. Rysunek powstaje na prostej tabliczce ze sklejki, na którą naklejona jest warstwa mikrogumy. Tylko na takiej podkładce można rysować na specjalnej folii linią ciągłą lub punktową. Są dwie śruby do przykręcenia kartki albo folii. Taka tzw. „rysownica” umożliwia także rysunek na kartce bristolu. Do wykonywania rysunków tymi technikami niezbędny jest prosty przyrząd – tak zwane „dłutko”, którym się zarówno pisze braillem na tzw. „tabliczce” braillovskiej, jak i można nim rysować. Rysować na folii można też długopisem, najlepiej białym, bo to daje bardzo ładny efekt wizualny. Sześć punktów – to jest podstawa pisma brajlovskiego, które w tych sześciu punktach mieści wszystko. Nie ma dużych liter jak w czarnodruku, bo się nie wychodzi poza wielkość tych sześciu punktów. I w nich się mieści wszystko: interpunkcja, znaki dużej litery i cyfry, które się czerpie z odpowiednich liter alfabetu, oraz znaki matematyczne. Tabliczkę przyniosłam tzw. małą, mającą tylko kilka rzędów. Zwykle jest formatu A4. Na niej rysujemy ramki sześciopunktowe, żeby niewidomy uczył się orientacji w małej przestrzeni. Dopiero potem powstają rysunki, które się wytwarza na tych tabliczkach, czy na rysownicy. Ta tabliczka służy też jako notes podróżny. Można sobie w niej zapisać czyjś adres, numer telefonu. Uważam, że pismo Braille`a jest niezwykle. Uczyłam niewidomych rysunku brajlovskiego punktami, tak jak zapisuje się pismo brajlovskie, z tym, że jeśli jest kartka umieszczona na rysownicy, to wtedy nie ma ograniczenia, że to musi być w tym obrębie, jaki wyznacza tych sześć punktów. Jeśli chodzi o rysowanie takich kształtów, jak kółka czy owal, to jest trudna sprawa, ponieważ niewidomy musi sprawdzać, gdzie narysował jedną linię, a jednocześnie, ile ma przestrzeni na dalszą część rysunku, więc nasze przygotowania do zajęć trwały bardzo długo. Trzeba było sobie rozplanować płaszczyznę i jak ma wyglądać całość rysunku. Doprawdy trudno jest narysować prostą linię bez linijki, szczególnie bez użycia wzroku.

Jeszcze jedna ważna rzecz. Mówi się dużo o integracji. Jest to pójście na łatwiznę dla urzędów Gmin, dla decydentów finansowych, a jest to zbrodnia na dziecku niewidomym. Jak zachowuje się dziecko, uczennica, która przyszła do nas ze szkoły integracyjnej? Uczyłam również polskiego i historii. Zadaję pytanie, dziewczynka podnosi rękę, podchodzi. Trzeba podejść, dotknąć ręki lub powiedzieć imię. A ona mi szeptem mówi odpowiedź. Proszę więc, żeby powiedziała głośno. Ona mówi, że nie może, bo by przeszkadzała całej klasie. W tamtej szkole – integracyjnej – zawsze towarzyszyła jej pani asystentka. A jak było z notowaniem lekcji? W czasie lekcji ona nie notowała, dlatego, że maszyna brajlovska podczas pisania bardzo głośno stuka. Podczas przerwy pani asystentka brała od którejś z uczennic widzących

ten materiał, który był zapisany na lekcji i na przerwie dyktowała niewidomej, która przepisywała sobie wszystko brajlem. Nie mogła odpocząć i choćby pospacerować po korytarzu z koleżankami. W tej chwili pomaga technika. Ale nawet jeśli sobie nagra na jakiś nośnik elektroniczny, to musi w domu to nadrobić, czyli przepisać do zeszytu to, co było na lekcji.

Jeśli chodzi o poznanie świata, to uważam, że niewidome dziecko powinno być od przedszkola w specjalistycznym Ośrodku, pod opieką specjalistów. Liceum jest już tym czasem, gdy uczniowie zostali zaopatrzeni przez Ośrodek w wiedzę i umiejętności, które ułatwiają im start w naukę razem z uczniami posługującymi się wzrokiem. Na początku jednak potrzebna jest ogromna ilość różnorodnych pomocy naukowych. Trzeba zrobić znaczną ilość wycieczek. Kiedyś nasz Ośrodek miał również gospodarstwo rolne, bo dzieci, nawet te ze wsi, często np. nie widziały żywej kury. Jajko to owszem. I dopiero u nas w szkole oglądały kurę i za pomocą modelowania z plasteliny mogliśmy sprawdzić, jaki jest efekt naszego pokazywania dziecku tej kury. Jeśli zrobiło modelując trzecią nogę na grzbiecie, to wiedziałam, że muszę wszystko pokazać jeszcze raz. Wobec tego wszystkie następne prace musieliśmy bardzo powoli i szczegółowo przygotowywać. Na przykład drzewo. U nas zajęcia z plastyki były również prowadzone w szkole zawodowej. Bardzo się to przydawało – orientacja w przestrzeni, swoboda działania. No i w szkole podstawowej również. Przekazanie rzeczywistego wyglądu drzewa nie jest prostą sprawą. Bo drzewo, które się widzi na modelu ma pień, parę konarów, gałązek i koniec. Szliśmy do sadu, żeby w sadzie dzieci obejrzały drzewo. A jak była wichura i runęła potężna brzoza na terenie Ośrodka, to dopiero była lekcja. Można było zacząć od obejrzenia tych korzeni, które miały tyle tych cienkich odnózek, oprócz tych grubych, potem każde dziecko oglądało grubość pnia, szorstkość kory i szło po grzbiecie tego drzewa do konarów. Zaskakiwało tym, że jest aż tak wysokie. A tam dopiero była płatanina drobnych gałązek wywołująca zdziwienie, że aż tyle ich jest. Okazywało się, że to drzewo zupełnie inaczej wygląda niż na modelu. Później na rysunku było bliższe prawdziwego wyglądu. A np. jak wygląda jabłko jeszcze rosnące na gałązce jabłoni?

W Ośrodku, wiosną w szkole podstawowej, nie było ograniczeń czasu lekcji – 45 minut – tylko szliśmy oglądać w sadzie drzewa, które miały pączki, potem kwiaty w okresie kwitnienia, można było też zerwać zawiązki owoców. A potem jesienią przynosiliśmy jabłka do klasy, kroiliśmy na pół, kładliśmy na folię lub kartkę, obrysowywaliśmy i to dopiero było narysowane przekrojone jabłko. Gdybym tylko opowiedziała jak jabłko wygląda, byłoby to mało czytelne, niewidomy powinien je obejrzeć. Przez nasze wycieczki świat stawał się piękny, bliższy, interesujący.

Niewidomy chce być niezależny, samodzielny. Kiedyś zrobiłam takie doświadczenie. Kupiłam gęste farby do malowania palcami, nietoksyczne, narysowaliśmy sobie brajlem bardzo ładne pękate wazony, w których były kwiaty. Każdemu uczniowi dałam w pojemniczkach farby w podstawowych kolorach, wzięłam zapachy z kuchni – waniliowy, cytrynowy, pomarańczowy itp., i każdy z uczniów wymieszał poszczególne kolory z wybranymi zapachami żeby mogli samodzielnie, kierując się zapachami, wybrać ten potrzebny. Zamknęliśmy pudełeczka z naklejonymi napisami brajlowskimi, które w razie niepewności co do właściwego skojarzenia zapachu z kolorem podpowiadały jaki kolor w nim się znajduje. Gdy większość pudełek w czasie malowania została otwarta i uwolniły się różne „zapachowe kolory” trzeba było otworzyć okna, by trochę przewietrzyć klasę, ale było świetnie, wszyscy malowali z pasją, samodzielnie, jak widzący, kolorami, i można było wziąć gotową pracę do domu, pokazać jaka piękna. A piękne było nie tylko to, co się udało namalować, piękne było to, że namalowali sami, bez pomocy osoby widzącej i mogą to zrobić jeszcze raz, samodzielnie. Po wykonaniu prac do każdego ucznia trzeba było podejść, porozmawiać, pochwalić, docenić i ocenić.

Również inne sposoby przybliżały świat moim niewidomym. Na przykład technika odlewów gipsowych w mokrym piasku. Moje dwa cedzaki domowe przyniosłam do klasy.

Nasypaliśmy drobnego żółtego budowlanego piasku, który mocno skropiony wodą osiadł. Każdy uczeń otrzymał ode mnie jakiś drobny przedmiot – np. broszkę, która przedstawiała małego ptaszka, lub motyla, czy małą glinianą laleczkę. Odciskaliśmy negatyw – przy okazji wyjaśniłam pojęcie pozytyw, negatyw – i do tego powstałego wgłębienia wlewaliśmy gips budowlany szybkoschnący, który po wyschnięciu jest biały. Potem te prace oczyszczone z piasku pędzelkiem schły na kaloryferach do dnia następnego. Musiałam zamykać pracownię na klucz, bo rano już by były obejrzone. Wszystkie prace były podpisane. Z tyłu robiłam małe wgłębienie, takie, by można było „obrazek” zawiesić na ścianie. Te prace specjalnie przeznaczone były do zabrania przez uczniów do domu, ponieważ rodzina też potrzebuje pokazać sąsiadom, że ich dziecko potrafi zrobić coś artystycznego. Ten odlew był bardzo dokładny, bardzo ciekawy, robiliśmy rameczki. Prace budziły podziw sąsiadów, jakie zdolne jest to niewidome dziecko, jakie piękne rzeczy umie wykonać – choć ma uszkodzony wzrok. Prosta sprawa, ale bardzo ważna. Ogromne jest cierpienie rodziców od momentu urodzenia się dziecka niewidomego, że ono nie widzi, że nie trafia rączką do zabawki, że nie trafia do buzi mamy czy taty, że rozpoznaje ich początkowo tylko po głosie. Gdy okazuje się, że dziecko urodziło się niewidome, czy z uszkodzonym wzrokiem, ten fakt jest bardzo trudny do akceptacji z różnych względów.

U nas w Laskach powstał Dział Wczesnej Interwencji. Szpitale warszawskie dają znać, że urodziło się dziecko niewidome. Jedzie ekipa dwu, trzy osobowa i są z rodzicami przez cały czas pobytu dziecka w szpitalu, by im pomóc przyjąć fakt, że to dziecko, mimo że jest niewidome, jest tak samo kochającym, i tak samo pięknym, i tak samo nadzwyczajnym dzieckiem.

Wielokrotnie doświadczyłam wrażliwości dzieci niewidomych. Na przykład wchodzę do klasy i staram się mieć głos pogodny, bo po co mam dzieci stresować, że po drodze coś przykrego mi się przydarzyło. Moje starania są na nic, bo któreś od razu pyta, czy spotkała mnie jakaś przykreść. Mówię, że nie. A dzieci proponują, że się pomodlą, by było bardzo dobrze, tak na wszelki wypadek. Ośrodek katolicki, więc wiadomo. Od razu widzę, gdzie mam znakomitą pomoc, gdy są zmartwienia. To jest piękne i to się zawsze wspomina.

Czasem sytuacje są bardzo zabawne. Wyjaśniałam im kiedyś dlaczego za oknem jest jakiś hałas, że to pan Szczepan kosi kosiarką trawę na trawniku. Potem coś potrzebowałam z szafki w klasie i nie mogłam tego znaleźć. Otwierałam więc kolejne szafki i wtedy jeden z uczniów mnie spytał dlaczego jest tak, że ja wiem, że to pan Szczepan kosi kosiarką trawnik za oknem, a za drzwiczkami szafy nie widzę co mam. Albo, czytam im opowiadanie i w pewnym momencie uczeń zadaje mi pytanie: „jak to jest, czy pani wyjmuje oko i dotyka do tych liter i czyta, czy też przykłada pani kartkę do oczu i one dotykają tych liter, bo to oczy czytają. Pani palcami nie dotyka?” Oczywiście starałam się to jakoś wytłumaczyć więc wyszliśmy na dwór. Taka rzecz była dozwolona, że nauczyciel mógł zabrać całą klasę na zewnątrz, by na bieżąco coś ważnego wytłumaczyć. Szliśmy alejką, świeciło słońce. Zapytałam z której strony je czują. Określili. Wchodzimy pod drzewo. Cień. Pytałam co czują. Chłodno. Nie wyczuwają już promieni słońca. Tak się dzieje, ponieważ pod koronę drzew nie dochodzą do naszej twarzy promienie słońca – wyjaśniłam. W oparciu o to doświadczenie wyjaśniłam im, że „moje oczy wysyłają coś co można porównać do malutkich promieni słońca, które docierają do tych liter, które mam napisane i dlatego ja wiem co tam jest napisane. Jak tych promyków nie ma, to się tych liter nie widzi i nie można czytać w ten sposób”.

A oto przykład innego piękna z którym się zetknęłam w mojej pracy w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Laskach. Opowiem o dziewczynce, która była chora na raka mózgu. Iza żyje, bo wszystko się szczęśliwie udało. Miała głowę ogoloną po powrocie ze szpitala. Skóra na głowie wyglądała jak mapa, tyle było różnych blizn. Straciła też wzrok. Dziewczynka miała bardzo niskie ciśnienie. Więc nasza pani doktor – mamy mały szpitalik – powiedziała, że jak „Izę boli głowa i prosi o kawę, to jednak jej dajcie”. Więc, gdy bolała ją głowa, prosiłam panią, która była przy telefonie na portierni, by przyniosła Izie kawę.

Pozostali uczniowie uznawali to za całkiem naturalne, że Izie pomagamy zwalczyć ból filiżanką kawy.

Atmosfera w szkole i w każdym miejscu jest szalenie ważna. Do tego, żeby te dzieci normalnie funkcjonowały, lekcje rysunku są konieczne. Zdobywaliśmy nagrody na różnych wystawach. Dostaliśmy zaproszenie do Pałacu w Wilanowie, byśmy tam zrobili wystawę prac brajlowskich, m.in. była ekspozycja rysunków techniką braillofską na folii. Przyszła zwiedzać ją grupa Japończyków, osób widzących. Pani, która opiekowała się tą wystawą opowiedziała nam o tym, że oglądali, robili zdjęcia i w pewnym momencie podchodzi jeden z nich i mówi do pani, która ich oprowadzała, że on chce kupić wszystkie te rysunki. „Ile kosztują te rysunki białe na białym?” I był wielki problem, żeby go od tego odwieść, bo jeszcze miały przyjechać dwie grupy osób niewidomych z innych miejsc Warszawy, a on nie chciał wyjść, bo jemu te rysunki ogromnie się podobały i koniecznie chciał je kupić.

Włodzimierz Wieczorek

Bardzo dziękujemy za to świadectwo i refleksje pokazujące, że dzieci odcięte od pewnej prawdy o świecie odkrywają obszary często dla nas niedostępne i niedostrzegalne. Bardzo dziękuję za ukazanie tego wymiaru piękna a także piękna relacji międzyludzkich. Zachęcam teraz do zadawania pytań. Może ktoś z państwa chciałby przedstawić swoje świadectwo?

Dyskusja

Włodzimierz Wieczorek

Chciałbym wrócić do pytania o obiektywność i subiektywność istnienia piękna. Chodzi mi o dylemat, o którym ksiądz wspomniał: czy coś jest piękne dlatego, że mi się podoba, czy jest piękne i dlatego mi się podoba? Z przebiegu prezentacji można wnioskować, że istnieje wymiar piękna obiektywnego, niezależny od preferencji estetycznych, który sprawia, że dzieła Michała Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej mają większą wartość niż makatka z jeleniem na rykowisku. Poprosiłbym o odniesienie się do zagadnienia obiektywności piękna i pokazanie granic między kiczem a pięknem.

Ks. Grzegorz Michalczyk

Trzeba odróżnić kwestię obiektywnych kryteriów piękna od kontekstu, jakim są ludzkie gusty, prowadzące do stwierdzenia, że to, czy tamto mi się podoba. Kicz zaczyna się wtedy, kiedy forma nie współgra z treścią, kiedy forma jest nieadekwatna do treści. To co jest istotne w pięknie to harmonia formy i treści. Możemy mówić na przykład o wytworach kultury ludowej, że one są piękne. One mogą być proste, ale forma odzwierciedla treść, jest w tym zawarta prawda. Problem pojawia się wtedy, kiedy wchodzi w grę kultura masowa. Kicz jest wytworem kultury masowej. Kicz jest czymś co bardzo wyraźnie ukazuje jak forma nie współgra z treścią. Możemy sobie wyobrazić na przykład kaplicę gotycką, w której jest bar piwny, albo kościół romański, w którym jest bank. To jest praktyczny przykład kiczu. Możemy sobie wyobrazić melodię chorału gregoriańskiego, do której dopisuje się słowa banalnej, płytkiej reklamy. To też jest kicz. Ale może być też odwrotnie. Mogą być treści wysokie, ukazane w formie, która czasem żenuje. Wydano kiedyś Ewangelię, przetłumaczoną na slang, na język popkultury. Ewangelię według św. Jana zatytułowano: „Czytanka od zioma Janka” . To też jest przykład kiczu. Mamy wzniosłą treść, ale forma jest nieadekwatna do tej treści. Niebezpieczeństwem jest to, że dzisiaj, w epoce postmodernistycznej, kicz na swój sposób jest zdogmatyzowany, że to rozerwanie formy i treści jest czymś, co się staje wręcz godne pożądania. Gdzieś ta klasyczna formuła relacji formy i treści, została zerwana. Niebezpieczeństwem polega na tym, że kiedy wkraczamy w sferę religii, to kicz staje się

herezją. Kiedyś można było powiedzieć: „jeśli chcesz poznać mojego Boga, to wejdź do mojej świątyni, jeśli chcesz poznać mojego Boga to popatrz na obrazy w moim kościele”. Dzisiaj jest wokół nas wielu ludzi, którzy są mentalnie, czy duchowo odlegli od Kościoła. Co możemy zaproponować takim osobom, pokazując im nasze kościoły? Wiele osób, patrząc na to, co się dzieje w naszych kościołach, na dekoracje, na detale architektoniczne uśmiecha się z zażenowaniem. Dla wielu zdystansowanych od Kościoła to jest pewnego rodzaju anty-świadectwo. Nie możemy uciekać od tego problemu. Przy tej okazji chciałbym zareklamować wydaną właśnie przez „Więź” książkę „Ukryte piękno”. Tu możemy dostrzec ten pożądaný kontekst piękna w architekturze religijnej, w wyposażeniu kościołów, to, czym możemy się zafascynować. Także w Warszawie są takie kościoły. Spójrzmy, na przykład, na kościół świętego Marcina w Warszawie. To jest kościół, w którym ja nie znalazłem niczego o czym mógłbym powiedzieć: to jest kicz. Oby więcej było takich przykładów.

Anna Słomka

Dopowiem słówko na temat kiczu. Ponieważ miałam zaszczyt być studentką księdza profesora Janusza Pasierba, historyka sztuki, poety, człowieka, który mówił pięknie i mówił o pięknie. Jak określił to ksiądz biskup Michał Janocha, też jego student. Kiedyś ksiądz profesor Pasierb, wszedł na wykład blady z oburzenia. Pytaliśmy Profesora co się stało. Właśnie spotkał się z projektantem monstrancji, który przyszedł prosząc o konsultacje. Projekt ten przedstawiał twarz Jana Pawła II z profilu a w uchu papieża miała być hostia. I ksiądz Pasierb nie skomentował tego, tylko popatrzył na nas. Myśmy poczuli to samo oburzenie.

Chciałam odnieść się też do tego, co mówiła pani Elżbieta o pięknie, które jest w osobach niewidomych, i pięknie, które one rozpoznają. Otóż to Duch Święty chyba umieścił nas obok siebie. Ponieważ moją trzecią pracą jest praca wśród osób niewidomych. To jest praca, którą wykonuję w weekendy, albo wieczorami i polega ona na adaptacji podręczników dla uczniów zdrowych na potrzeby uczniów niewidomych, a zwłaszcza tych podręczników, w których znajdują się reprodukcje dzieł sztuki. Ostatnio jest taka moda na ilustrowanie podręczników dziełami sztuki. Jestem jej gorącą zwolenniczką. Przetłumaczyć podręcznik na brajla jest łatwo, ale „przetłumaczyć” reprodukcje jest kłopot. Tekst tłumaczy człowiek czy komputer, a człowiek potem sprawdza. Natomiast co zrobić z obrazkiem? Dziesięć lat temu powstał zespół na Uniwersytecie Warszawskim, zawiązała się grupa osób zajmujących się tymi adaptacjami. Trafiłam do tego zespołu jako historyk sztuki. Jedyne co wymyślono to tłumaczenie obrazu na słowa czyli opis tego dzieła sztuki. Jest to rzecz szalenie trudna. Ja musiałam się tego nauczyć, ponieważ żadne studia do tego nie przygotowują. Doszłam do pewnej umiejętności w tym zakresie metodą prób i błędów, konsultując się z moim szefem, który jest osobą niewidomą. Wykonuję ten opis zawsze z drżeniem, ponieważ wiem jak ogromna jest to odpowiedzialność. Opisy muszą być dostosowane do wieku uczniów. Inny jest opis dla ucznia klasy trzeciej, inny dla gimnazjalisty. Jest to też zależne od podręcznika i przedmiotu. Jeżeli jest to język polski to, o co innego może chodzić przy tym samym obrazku, który gdy znajdzie się w podręczniku do historii wymaga innego opisu. Często trzeba też sięgnąć do symboliki, która jest zawarta w dziele stworzonym po jakimś wydarzeniu historycznym. Na przykład Grodger i jego ryciny dotyczące powstania styczniowego.

Także piszę o kolorach. Oczywiście to jest bardzo kontrowersyjny pomysł, ale właśnie mój szef, który jest zwolennikiem mówienia o kolorach, pisania o kolorach do uczniów niewidomych mówi: „pisz o kolorach, ponieważ ci niewidomi będą kiedyś dorośli i znajdą pracę, choć to w Polsce nie jest takie proste, i będą w środowisku ludzi zdrowych. Będą musieli rozumieć o czym ci zdrowi, widzący rozmawiają. Jeżeli przyjdzie koleżanka, która postawi na stole torbę pięknych czerwonych truskawek, to ta osoba niewidoma musi jakoś to rozumieć, że te czerwone to pewnie dojrzałe, czyli smaczne”. Dzieci niewidome są uczone tych kolorów trochę na pamięć, że trawa jest zielona, niebo niebieskie, a słońce żółte.

Największe wyzwanie miałam przy tworzeniu koła barw. Koło barw to jest taka podstawa do wiedzy z plastyki na początku nauki w szkole podstawowej, czyli w klasie czwartej. Tam jest zestaw barw podstawowych i pochodnych. No i jak to ugryźć. Wpadłam na pomysł, żeby odnieść kolory do smaków, każdy kolor miał swój odpowiednik smaku. Łatwo się domyślić, że kolor żółty, cytrynowy, to cytryna, pomarańczowy, to pomarańcza, jasno zielony to był ogórek, ciemnozielony to była mięta, fioletowy, jagody. Pamiętam, że kiedy mój szef przeczytał ten opis tego koła barw i ten podręcznik do plastyki, do zadzwonił do mnie i powiedział, że to jest najbardziej wstrząsająca książka jaką czytał w życiu.

Elżbieta Mycielska-Dowgiało

Chciałam podzielić się pewnym wspomnieniem nawiązując do wypowiedzi pani Ani. Po wojnie nie było zajęć plastycznych w szkołach, do których chodziliśmy z moim rodzeństwem. Skąd więc u nas, w dorosłym życiu była ta chęć, ta ciekawość odwiedzania muzeów i oglądania różnych arcydzieł sztuki. Myślę, że nasze gusta były kształtowane przez nasz dom rodzinny, w którym było wiele pięknych rzeczy. Ściany były pełne pięknych obrazów, bardzo cennych, wielkich polskich malarzy. Wisały też różne piękne tkaniny, często o wartości historycznej. Wszędzie wokół nas było wiele pięknej ceramiki. Myśmy tym otaczającym nas pięknem nasiąkali od dzieciństwa. Myślę, że i dzisiaj możemy to dać naszym dzieciom. Niech nasze domy nie będą „sterylne”. Niech będzie w nich wiele ładnych rzeczy. Możemy udekorować nasze ściany pięknymi reprodukcjami światowych arcydzieł malarskich. Żeby dzieci nasiąkały tym pięknem na co dzień.

Gdy kilkanaście lat temu „nastałam” w naszej uczelni była ona „sterylna”. Ściany na biało pomalowane, całkowicie puste, bez jakichkolwiek elementów, na których można by „oko zaczepić”. Dzięki życzliwości różnych wspomniałych artystów a także darczyńców udało się „ocieplić” naszą uczelnię. Pierwszą rzeczą, którą dostałam od Ewy Zielińskiej, to piękny krzyż zrobiony z bawolej skóry, który wisi w moim gabinecie. Ewa Zielińska, wówczas osoba 83 letnia, tworzyła własnoręcznie różne przepiękne rzeczy w skórze. Pozwoliła mi wybrać coś, co mi się będzie najbardziej podobało. Wybór był bardzo trudny. Wybrałam krzyż, który mnie zachwycił. Podobnie Krystyna Wojtyna-Drouet, znana polska gobeliniarka zaprosiła mnie do swojej pracowni i pozwoliła wybrać. To były dla mnie wielkie przeżycia i bardzo trudne wybory. W moim gabinecie wisi gobelin „Pojazd Ezechiela” a na schodach wielki gobelin z krzyżem też autorstwa Krystyny. Wiele innych obrazów i tkanin otrzymałam, które zdobią naszą uczelnię. Zachęcam do spojrzenia na nie od nowa.

Włodzimierz Wieczorek

Bardzo dziękuję. Czas nasz się kończy, ale chciałbym wrócić do jeszcze jednego pytania. Z wypowiedzi państwa, ale też i z doświadczenia widzę, że czasami to piękno może zniewalać, może napawać smutkiem. Jak kształtować postawę wobec piękna, żeby piękno zbliżało do drugiego człowieka, budziło radość, pociągało do dobra?

Anna Słomka

Myśmy mieli przyjemność słuchać na Konwersatoriach w ostatnich miesiącach o triadzie dobra, prawdy i miłości. Wszystkie te wartości są pewną całością. I niemożliwe jest oddzielić jedno od drugiego. Jedne towarzyszą drugim. Jeżeli wychowujemy młodego człowieka w rodzinie, gdzie jest miłość, dobro i prawda, to myślę, że żadne piękno zwodnicze nie zagrozi temu dziecku. Bo tak naprawdę pójście w stronę anoreksji jest efektem braku czegoś wcześniej, być może na przykład prawdy, albo miłości. Bo jeżeli dziecko jest kochane i czuje się kochane, z takim wyglądem, jaki ma i widzi, że to jest dobre, że jest właśnie taką wyjątkową osobą, to ono nigdy nie pójdzie w taką stronę. To jest naturalna konsekwencja, że jeżeli dziecko otrzyma te wszystkie wartości, to mimo że spotka po drodze różne pokusy – tak jak Ewa spotkała pokusę pod tym drzewem jabłoni – ono będzie miało w sobie siłę, żeby się jej przeciwstawić. A piękno pewnie zawsze gdzieś tam się przy okazji znajdzie. Kiedy ja

widzę siebie w prawdzie – czyli taką, jaką kocha mnie Bóg – to mogę myśleć o sobie, że mimo iż mam już siwe włosy, zmarszczki i inne defekty, to w oczach Boga jestem piękna. Bo On mnie taką widzi i to mi wystarczy.

Włodzimierz Wieczorek

Bardzo dziękuję za tę wypowiedź. Dziękujemy naszym prelegentom za dzisiejsze spotkanie: pani Annie Słomka, pani Elżbiecie Tarczałowskiej, ks. Grzegorzowi Michalczykowi. Bardzo dziękujemy za to spotkanie, za refleksje ukazujące głębię i bogactwo problematyki piękna. Zapraszamy na kolejne konwersatorium w przyszłym miesiącu.